Państwo i Społeczeństwo

2014 (XIV) nr 4

Hieronim Kubiak

FUNKCJE I DYSFUNKCJE PARAMETRYZACJI, MODUŁÓW KSZTAŁCENIA I PUNKTÓW ZA PUBLIKACJE

Functions and dysfunctions of parametrization, learning modules, and credits for publications

As a result of the transformations of the higher education system, there began a search for objective measures, making it possible to compare different higher education institutions (in terms of their academic staff, research outcomes documented in publications, professional careers of university graduates and the like). It prompted the academic circles to reflect on the actions undertaken by the Ministry of Science and Higher Education, in particular those pertaining to the National Qualification Framework. Academic disciplines differ from one another in terms of their research methods, which is why all attempts at a parametrization, implementation of quantitative indices to evaluate representatives of the humanities, mathematical algorithms or taxonomy as means enabling a "fair" assessment of all academic teachers regardless of the discipline they represent, appear to be worthless.

Key words: higher education, National Qualification Framework, humanities

Wprowadzenie

W analizach polskich procesów transformacyjnych dotychczas stosunkowo mało miejsca poświęcano przeobrażeniom zachodzącym w szkolnictwie wyż-

szym. Jeśli już, to najczęściej postrzegano przede wszystkim gwałtowny wzrost liczby szkół, kierunków kształcenia, studentów oraz możliwości studiowania za granicą (zwłaszcza w ramach programów inicjowanych i finansowanych przez Unię Europejską). I działo się tak nie bez racji. Aby się o tym przekonać, wystarczy przypomnieć, że w pierwszym dziesięcioleciu transformacji politycznych i gospodarczych liczba szkół wyższych w Polsce spełniających wymogi Międzynarodowych Standardów Klasyfikacji Instytucji Edukacyjnych (ISCED UNESCO) prawie się podwoiła. Spośród 448 uczelni, 130 miało charakter instytucji publicznych, a 380 niepublicznych. W ostatnich latach pierwszej dekady XXI w. kształciło się w nich około dwu milionów studentów! Wzrastała także liczba pracowników zatrudnionych w tych szkołach: z 79 947 w roku akademickim 2001/2002 do 103 507 dziesięć lat później. Ponadto z roku na rok zwiększały się:

1) feminizacja pracowników szkolnictwa wyższego, choć nie we wszystkich kategoriach pracowników w tym samym stopniu, w roku akademickim 2001/2002 wynosiła 39%, a dziesięć lat później już 43%[1],
2) poziom umiędzynarodowienia składu społeczności studenckiej (w roku 2000/2001 liczba obcokrajowców wynosiła 6563 osoby, a do roku 2010/2011 wzrosła ponad trzykrotnie).

Szczególnie znaczącym i nowym zarazem był proces wzrostu liczby i potencjału (kadrowego, a także studenckiego) szkół niepublicznych. W roku 2008/2009 zatrudniały one prawie 34% wszystkich pracowników polskich szkół wyższych. Dla porównania, w USA analogiczny udział nie przekraczał wtedy 30%. W szczytowych latach rozwoju szkół te kształciły one ok. 660 tys. polskich studentów.

Radykalne tempo wzrostu potencjału ilościowego polskiego systemu szkolnictwa wyższego sprowokowało wiele środowisk do ponownego zadania pytania o miejsce polskich uczelni wśród uniwersytetów świata. Według prestiżowego rankingu prowadzonego od lat przez Institute of Higher Education Uniwersytetu Jiao Tong w Szanghaju, wśród 500 najlepszych uczelni świata znajdują się tylko Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski – i to dopiero w czwartej setce! Czy obserwowany w pierwszej dekadzie XXI w. proces stwarza więc nadzieję na skuteczną *universitas emendanda?*

Nowe instytucje i procedury

Nowy stan rzeczy i towarzyszące mu zjawiska wymagały teraz nowych instytucji i procedur. Polskie szkoły niepubliczne, podobnie jak i w innych krajach o dominującej gospodarce rynkowej, miały nie tylko kształcić i badać, lecz także uczestniczyć we współzawodnictwie (między sobą, a także ze szkołami pu-

[1] GUS, *Rocznik statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2011, tab. 31251, s. 343.

blicznymi) i, *the last, but not the least*, przynosić dochód swym właścicielom. Ponadto zaczęto intensywnie poszukiwać obiektywnych miar umożliwiających w rzetelne porównywanie standardów rywalizujących z sobą szkół (w tym przede wszystkim ich kadr, udokumentowanych publikacjami efektów badań, a także rzeczywistych efektów kształcenia, mierzonych m.in. karierami zawodowymi ich absolwentów).

Działania zmierzające w tym kierunku wymagały wyjście poza ramy administracji państwowej (w tym wypadku Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego), głównie przez wyraźne wyeksponowanie podmiotowości środowiska naukowego w procesach decyzyjnych i zbliżenie się do kryteriów oceny stosowanych w najlepszych ośrodkach naukowych świata. W tym celu m.in.:

1) powołano (przy ścisłej współpracy ze wszystkimi polskimi szkołami wyższymi) Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych, dzięki któremu pracownicy naukowi otrzymali możliwość kreowania wiążących ocen wszystkich szkół wyższych, rozstrzygających nie tylko o ich uprawnieniach w zakresie przyznawania stopni i uczestnictwa w procedurach związanych z nadawaniem tytułów naukowych, lecz także o podziale środków finansowych pochodzących z budżetu państwa,
2) utworzono na podstawie ustawy z 30 kwietnia 2010 r. Narodowe Centrum Nauki, pomyślane jako instytucja stymulująca – poprzez system grantów – rozwój badań podstawowych, eksperymentalnych i teoretycznych zorientowanych na „zdobycie nowej wiedzy [...] bez nastawienia na praktyczne zastosowania ani użytkowanie" (*vide* art. 2, pkt 3) a także przyjęto Ustawę o zasadach finansowania nauki[2], zapewniającą merytorycznie uzasadniony rozdział niezbędnych w tym celu publicznych środków finansowych,
3) stymulowano wszelkimi dostępnymi środkami udział pracowników naukowo-dydaktycznych polskich szkół wyższych w międzynarodowym życiu naukowym (wielostronnym i dwustronnym, np. w ramach programów konsorcjum HERA – Humanities in the European Research Area czy polsko-francuskiego programu Polonium) przez międzynarodowe przedsięwzięcia badawcze, granty, konferencje, wymianę personelu nauczającego i publikacje w językach obcych,
4) wprowadzono jednolity dla wszystkich szkół wyższych i ich pracowników system ocen „parametrycznych", które – zgodnie z grecką tradycją tego terminu – miały sprawiedliwie, według tych samych kryteriów, odmierzać jakość ich dokonań,
5) Krajowe Ramy Kwalifikacyjne, dostosowane do Europejskich Ram Kwalifikacyjnych[3],

[2] Dz.U. z 2010 r. Nr 96, poz. 613.

[3] Komisja Europejska, *Wyjaśnienie Europejskich Ram Kwalifikacji dla uczenia się przez cale życie*, Luksemburg 2008. Zob. także: *Od Europejskich do Krajowych Ram Kwalifikacji*, red. E. Chmielecka, Warszawa 2009.

6) uruchomiono system ewaluacji, dający studentom możliwość corocznych ocen wszystkich pracowników naukowo-dydaktycznych oraz prowadzonych przez nich zajęć.

Suma wymienionych wyżej nowych rozwiązań sprowokowała wiele uczelni i środowisk reprezentujących różne dziedziny nauki do refleksji nad plusami i minusami kroków podejmowanych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, zwłaszcza w zakresie Krajowych Ram Kwalifikacyjnych. Niektóre wyniki swych analiz udostępniły środowiskom opiniotwórczym w publikacjach książkowych, w tym monografiach – tak np. stało się w 2013 r. w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego; pod red. naukową prof. Marii Kapiszewskiej uczelnia ta opublikowała pracę zbiorową syntetyzującą własne doświadczenia związane z wdrażaniem Krajowych Ram Kwalifikacji.

Zespół badawczy złożony z pracowników KA (głównie profesorów, ale także młodszych wiekiem nauczycieli akademickich i doświadczonych pracowników administracji), zajął się m.in. następującymi kwestiami: a) założenia i wnioski wynikające z doświadczeń (Natalia Potopianek), b) KRK w kontekście taksonomii celów kształcenia w szkolnictwie wyższym, c) metody ewidencji i analizy powiązań efektów kształcenia w ramach KRK (Tadeusz Grabiński), d) wpływ wdrażanych nowych procedur na jakość kształcenia (Barbara Stoczewska), e) wybrane problemy prawne związane z reformą programu studiów w oparciu o KRK (Robert Krawczyk), f) problemy powstające w trakcie wdrażania KRK (Jadwiga Mirecka), g) procedury opiniowania przez studentów kierunkowych efektów kształcenia (Tadeusz Grabiński, Anna Merklinger-Gruchała), h) teoria i praktyka ewaluacji zajęć dydaktycznych przez studentów (Maria Kapiszewska, Anna Merklinger-Gruchała), i) sposoby ograniczania i eliminowania błędów w procesie kształcenia i ewaluacji w szkołach wyższych (Anna Kożuh), implikacje KRK dla Uczelnianego Systemu Kształcenia na Odległość (Marta Woźniak-Zapór), j) rola interesariuszy zewnętrznych w procesie tworzenia i doskonalenia programów kształcenia oraz zapewniania pracy absolwentom uczelni (Mariusz Parlicki), k) zasady i narzędzia monitorowania losów i karier absolwentów (na przykładzie badań nad sytuacją absolwentów KA na rynku pracy; Dominika Sozańska). Konkluzję opublikowanych analiz dobrze oddaje opinia Marii Kapiszewskiej wyrażona w *Post scriptum*:

> Każde z poruszanych zagadnień budzi wiele emocji, ale [...] taka właśnie forma dyskusji [...] służy udoskonaleniu nieuniknionej przecież reformy uczelni. Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie [...] zmian przez uczelnie jest procesem bardzo czasochłonnym i wymagającym dużego zaangażowania pracowników naukowych. Należy mieć nadzieję, że zaowocują one istotną poprawa jakości kształcenia i nie będą tylko kolejną biurokratyczną [...] koniecznością. Warto pamiętać [...], że KRK – ten wspólny mianownik w europejskim systemie kształcenia – jest jeszcze ciągle wartością tworzoną i od nas zależy, czy będzie to [...] jedynie biurokratyczną mitręgą, dopełnieniem formalnych wymagań stawianych przez

urzędników brukselskich, czy też szansą na wyróżnienie się nowatorskim i atrakcyjnym dla studentów programem[4].

Twórcy zainicjowanych reform nie przewidzieli jednak jeszcze innych, od nich niezależnych, składników kontekstu, w którym Proces boloński jest realizowany, i to nie tylko w Polsce, a mianowicie: a) narastającego niżu demograficznego, b) krytycznej sytuacji na rynku pracy i – pod jej wpływem – c) emigracji setek tysięcy młodych ludzi w poszukiwaniu pracy i awansu społecznego.

Tymczasem asymetria w postaci wzrastającej liczby szkół wyższych i spadku liczby potencjalnych studentów zaczęła się nasilać z roku na rok. Oto przykład sytuacji w Polsce; publikacje Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a także Głównego Urzędu Statystycznego nie pozostawiają w tej kwestii żadnych wątpliwości. W roku akademickim 2012/2013 w porównaniu do roku 2005/2006, liczba studentów zmniejszyła się prawie o 280 tys.[5], a w następnym roku akademickim o ponad 400 tys. Część szkół niepublicznych, zwłaszcza mniejszych, została doprowadzona do upadku, a inne zostały zmuszone do trwałych związków ze szkołami dostatecznie dużymi, by móc wspólnie stawić czoła demograficznemu tsunami. Jeszcze inne zdecydowały się na zamykanie popularnych wcześniej kierunków, na które zapotrzebowanie zmalało (np. socjologii) i tworzenie na ich miejsce nowych. Niż demograficzny i emigracje dały o sobie znać także na uczelniach publicznych: niektóre kierunki (zwłaszcza na studiach niestacjonarnych) zaczęto liczbowo zmniejszać, a nawet zamykać, a na inne – z powodu spadku liczby ubiegających się o przyjęcie – teraz łatwiej się było dostać.

Aby powstrzymać szczególnie niebezpieczne tendencje na niektórych kierunkach, ministerstwo podjęło kroki zaradcze w postaci Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. W dokumencie z 8 listopada 2010 r. ustanawiającym ten program stwierdzono, że celem NPRH jest „zapewnienie rozwoju badań humanistycznych o zasadniczym znaczeniu dla zachowania polskiej tożsamości narodowej, [a także] upowszechnienie wyników polskich badań humanistycznych i polskiej myśli humanistycznej na świecie".

Ubocznym skutkiem zmniejszenia się liczby studentów był, i jest nadal, spadek zapotrzebowania na nauczycieli akademickich. Bezrobocie zaczęło grozić teraz także środowiskom naukowo-dydaktycznym, zwłaszcza pracownikom młodszym, nieposiadającym jeszcze tytułów naukowych gwarantujących w miarę pewne zatrudnienie, a więc tym, którzy – w świetle ustawy o szkolnictwie wyższym – stanowią dla uczelni warunek *sine qua non* utrzymania ich akademickich uprawnień.

---

[4] *Krajowe Ramy Kwalifikacji: biurokratyczna konieczność czy szansa na poprawą jakości kształcenia w uczelniach*, red. M. Kapiszewska, Kraków 2013, s. 155.

[5] GUS, *Rocznik Statystyczny Rzeczpospolitej Polskiej*, Warszawa 2013, s. 358.

Zamieszanie wśród tracących grunt pod nogami

W silnych dotychczas środowiskach akademickich zawrzało. Wśród młodszych pracowników szkół wyższych powstał ogólnopolski ruch obywatelski na rzecz dobrej nauki, działający pod nazwą Obywatele Nauki, a wzorowany w dużym stopniu na doświadczeniach nieco starszego ruchu Obywateli Kultury. Czego pragnie ten ruch? Szerokiej publicznej dyskusji „o przyszłości nauki w Polsce", „wolnej od wpływów ideologii, doraźnej polityki i medialnych sensacji"[6]. Działania ON oparte są na wolontariacie; tylko debaty, sekretariat, strona internetowa finansowane są z grantu Fundacji im. Stefana Batorego.

W środowiskach związanych z komitetami PAN zorganizowano 6 lutego 2014 r. spotkanie poświęcone sytuacji nauk humanistycznych i społecznych w Polsce[7]. Z kolei z inicjatywy nowej minister prof. zw. dr hab. Leny Kolarskiej-Bobińskiej, w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego 26 lutego obradował w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie tzw. Okrągły stół humanistyki[8]. Dominujące w tych dyskusjach oraz w późniejszych artykułach prasowych motywy uwidoczniły się w wypowiedziach uczonych, m.in. prof. Piotra Gutowskiego oraz prof. Ryszarda Tadeusiewicza.

Piotr Gutowski, przewodniczący Komitetu Nauk Filozoficznych PAN, krytykuje przede wszystkim reformy wprowadzone przez prof. Barbarę Kudrycką, poprzednią minister MNiSW. Uważa, że te reformy nauki i szkolnictwa wyższego zostały wprowadzone bez koniecznych konsultacji ze środowiskami uczonych, „siłowo" i z tego powodu stanowią zagrożenie dla całej humanistyki. Dlatego też konieczna jest ich zasadnicza korekta, uwzględniająca specyficzne funkcje humanistyki, w tym filozofii. Ich istota nie może być, nawet w najlepszej intencji, sprowadzona do nauki umiejętności ważnych tylko tu i teraz, bowiem w istocie stanowią one konieczny warunek wstępny do uczenia się przez całe życie.

Ryszard Tadeusiewicz, były rektor Akademii Górniczo-Hutniczej, stworzył przed laty w tej z gruntu „technicznej" uczelni Wydział Humanistyczny oraz wprowadził wykłady z przedmiotów humanistycznych praktycznie na wszystkich kierunkach studiów. Wsparty tym doświadczeniem stwierdził, że reformy realizowane przez prof. Barbarę Kudrycką zostały nie tylko oparte na błędnej diagnozie kierunków zmian współczesnych procesów cywilizacyjnych, ale także „złej koncepcji i fatalnej realizacji"[9].

Stanowisko sporego środowiska socjologicznego w sprawie owych reform jeszcze pełniej prezentuje dyskusja odbyta w trakcie posiedzenia plenarnego

---

[6] kontakt@obywatele nauki.pl.

[7] „Panorama Polskiej Akademii Nauk" 2014, nr 5 (17).

[8] Wywiad z prof. Leną Kolarską-Bobińską, „Gazeta Wyborcza", 26 lutego 2014, s. 4.

[9] R. Tadeusiewicz, *Reformy zdecydowanie do korekty* [list do redakcji], „Panorama Polskiej Akademii Nauk" 2014, nr 5 (17), s. 10.

Komitetu Socjologii PAN 5 lutego 2014 r. W protokole sporządzonym z tego posiedzenia, udostępnionym wszystkim członkom Komitetu znalazły się m.in. następujące konstatacje:

1) wprowadzone mocą ustawy kryteria parametryzacji oraz oceny działalności przedstawicieli humanistyki oraz nauk społecznych nie są dostosowane do specyfiki tych nauk. Aby ten błąd usunąć, należy rozdzielić zasady parametryzacji obowiązujące w naukach przyrodniczych od tych, które można zastosować w humanistyce oraz naukach społecznych,
2) obowiązująca obecnie nadregulacja produkuje tylko rozmaite działania pozorne, lecz także wywołuje oportunistyczne przystosowanie do sytuacji patologicznej; wadliwy miernik wywołuje coraz częściej psucie instytucji dydaktycznych i badawczych; ośrodki akademickie dusi biurokratyczny gorset,
3) pragmatycznie skuteczna parametryzacja powinna skoncentrować się na kilku osiowych kryteriach,
4) polskie nauki społeczne muszą przede wszystkim służyć polskiemu społeczeństwu, tymczasem prowadzone przez wiele ośrodków i pracowników naukowo-dydaktycznych badania stosowane oraz sporządzane na ich podstawach raporty (w tym przeznaczone na użytek np. gmin) nie są w ogóle uwzględniane w procedurze parametryzacji,
5) założenie, że ośrodki akademickie będą się utrzymywały z grantów, nie ma racji bytu,
6) środowiska akademickie, zwłaszcza ich młodsze generacje, ulegają pauperyzacji. W świetle obowiązujących obecnie przepisów nauka często ulega komercjalizacji (co wyraża się między innymi w badaniach, które nie zawsze znajdują bezpośrednie zastosowanie w szeroko pojętej praktyce, ponadto nie spełniają ani funkcji diagnostycznych, ani poznawczych wobec istotnie ważnych problemów społecznych),
7) pilnej weryfikacji wymaga utrzymywanie obecnego systemu rozdzielania środków finansowych według liczby studentów,
8) brakuje racjonalnego i zarazem profesjonalnego audytu zmian wprowadzanych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Słowo o rzeczach wspólnych całej nauki i swoistych dla szeroko pojętych nauk humanistycznych

Praktycznie od zawsze wiadomo, że nauka dzieli się na różne dziedziny, odmienne zarówno pod względem przedmiotu, który badają, jak i celu, któremu służą, metod, jakimi się posługują, a także czasu potrzebnego na wykonanie określonych czynności poznawczych oraz upowszechnienie ich rezultatów[10]. Dlatego

[10] *Mały słownik terminów i pojęć filozoficznych*, Warszawa 1983, s. 234–235.

zapewne nagrody Nobla przyznawane są nie po prostu za osiągnięcia, lecz konkretne efekty działań poznawczych w określonej dziedzinie nauki (np. ekonomii, fizjologii i medycyny, fizyki, chemii), a także w sferze wartości (np. nagrody literackie czy pokojowe).

O ile specyfika nauk matematycznych zawiera się w badaniu „pozaczasowych przedmiotów abstrakcyjnych", a nauk przyrodniczych i technicznych – przyrody, to pojęte szeroko nauki humanistyczne (a także wąsko, gdy wydziela się w ich obrębie nauki społeczne, w tym socjologię, nauki polityczne itp.) koncentrują się na *homo sapiens* i jego potencjale sprawczym, m.in. na historycznie zmiennych formach zbiorowej egzystencji, wspólnotowej tożsamości, kulturowych wzorach osobowości, systemach wartości (także moralnych i estetycznych), wzorach ról społecznych, instytucjach itd. Inaczej: świecie, który istnieje nie sam przez się (jak przyroda), lecz którego przyczyną sprawczą jest *homo socius / homo creator / homo faber / homo sapienti-potens*.

Szeroko pojęte nauki humanistyczne mają, podobnie jak i inne dyscypliny (choć w innych zakresach), umożliwić człowiekowi nie tylko odpowiedź na pytanie jaka jest rzeczywistość, ale także jak i dlaczego można ją przekształcić (czemu służą nie tylko – jak się powszechnie sądzi – dyscypliny techniczne, ale także historia, filozofia, socjologia, psychologia społeczna, ekonomia, socjotechnika itd.). Tyle, że badana przez nie rzeczywistość ma sobie tylko właściwy status ontologiczny.

Wreszcie, wszystkie trzy dziedziny nauki różnią się także w sposób istotny pod względem dominujących w nich metod badawczych. Dlatego też wszelkie próby parametryzacji, wprowadzania do oceny przedstawicieli nauk humanistycznych wskaźników ilościowych, matematycznych algorytmów, a także taksonomii (choć użytecznej niewątpliwie np. przy klasyfikacji roślin i zwierząt) jako środków umożliwiających „sprawiedliwą" ocenę – bo tą samą miarą! – wszystkich nauczycieli akademickich niezależnie od dyscypliny nauki, którą uprawiają, są po prostu bez sensu. Inaczej istnieje badana przez nich rzeczywistość i z innych przesłanek (w tym potrzeb i wartości) wynikają (lub nie!) możliwości jej przekształceń.

Rację ma niewątpliwie Anthony Giddens twierdząc, że każda z dyscyplin nauki ma swoiste właściwości, a nauki humanistyczne szczególne imponderabilia. Dlatego też wszelkie

> […] wysiłki socjologii w kierunku naśladowania nauk przyrodniczych są pozorne i zwodnicze. W wielkim stopniu oba typy nauk po prostu żeglują po różnych oceanach, mimo że mogą mieć pewne wspólne procedury nawigacyjne. [jest tak, bowiem] Istnieją głębokie różnice między naukami społecznymi i przyrodniczymi[11].

[11] A. Giddens, *Social Theory and Modern Sociology*, Cambridge 1987, s. 18; *Encyklopedia socjologii*, t. 1, tłum. P. Sztompka, Warszawa 1998, s. 238.

Zatem problemem jest nie sama parametryzacja, lecz, pomimo szlachetnych intencji jej zwolenników, brak możliwości sensownego posługiwania się tymi samymi narzędziami przy ocenie efektów działalności, np. nauczycieli akademickich uprawiających tak różne dyscypliny, jak nauki matematyczne lub przyrodnicze z jednej strony oraz nauki humanistycznych i społeczne z drugiej.

Aby się o tym przekonać wystarczy przypomnieć sobie, skąd pochodzą niezbywalne wartości, takie jak równość, wolność, prawo do życia i poszukiwania szczęścia oraz jakie funkcje pełnią (lub przynajmniej mogą pełnić), a także ile czasu i ludzkiej woli trzeba, aby stały się trwałym składnikiem świadomości indywidualnej i społecznej oraz stymulowały działania na rzecz kształtowania rzeczywistość zgodnie z ich treścią, aby stały się podstawę współczesnej cywilizacji.

Już przed pół wiekiem Zygmunt Bauman, analizując cele, jakim może służyć socjologia pisał, że poza konstytutywnym dla wszystkich nauk poszukiwaniem prawdy, są to funkcje: prometejska, socjotechniczna oraz prognostyczna[12]. Wtórował mu w tych rozważaniach (i w tym samym czasie) Adam Podgórecki, dodając do celów wymienionych przez Baumana, funkcję apologetyczną i demaskatorską[13].

Wymienione powyżej podstawowe wartości odnajdują się już w pismach Johna Locke'a z drugiej połowy XVII w. Ale nie od razu weszły one w skład ludzkiego *depositum fidei*. Aby tak się stało, trzeba było jeszcze chcieć zmienić rzeczywistość.

4 lipca 1776 r. Kongres Generalny w Filadelfii wprowadził je do Deklaracji Niepodległości powstających Stanów Zjednoczonych. W czterech pierwszych wierszach tej Deklaracji znajduje się następujące oświadczenie:

> We hold these Truths to be self-evident, that all Man are created equal, that they are endowed by their Creator with certain Rights, that among these are Life, Liberty, and the Pursuit of Happiness.

Jednak, aby te wartości stały się rzeczywiście podstawą amerykańskiego państwa i społeczeństwa, konieczne okazało się jeszcze przejście, ponad osiem dziesięcioleci później, przez wojnę secesyjną, a potem wprowadzenie Trzynastej Poprawki do Konstytucji (w 1865 r.), i jeszcze później, bo w połowie XX w., potężny ruch obywatelski Martina Luthera Kinga Jr. (przypomnieć trzeba: laureata nagrody Nobla, zamordowanego w 1968 r. przez przeciwników owych elementarnych wartości).

A w Europie? W ich imię wybuchła Wielka Rewolucja Francuska głosząc: *Liberté, Eqalité, Fraternité*. Tragiczną spuściznę pozostawiła Rewolucja

---

[12] Z. Bauman, *Zarys socjologii. Zagadnienia i pojęcia*, Warszawa 1962, rozdz. 1, s. 9 i nast.

[13] *Pięć funkcji socjologii*, „Studia Socjologiczne" 1966, nr 3 (22).

Październikowa. Kolejne rozdziały tej hekatomby dopisały późniejsze dzieje ZSRR. Zakończenie procesu kolonizacji świata, europejskie państwa kolonialne zadekretowały dopiero w początkach lat 60. XX w. Najdalej idące próby jurydyzacji owych wartości została spełnione dopiero w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, przyjętej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 10 grudnia 1948 r. i dwa lata później – w Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, oraz uchwalonej przez Radę Europy (i zrewidowanej w 1996 r.) Europejskiej Karcie Społecznej[14]. W pierwszych z przywołanych tu dokumentów gwarantowano każdemu człowiekowi wszystkie prawa i wolności „bez względu na jakiekolwiek różnice rasy, koloru skóry, płci, języka, wyznania, poglądów politycznych i innych, narodowości, pochodzenia społecznego, majątku, urodzenia lub jakiegokolwiek innego stanu" oraz uznawano za konieczne „zawarowanie praw człowieka przepisami prawa, aby nie musiał – doprowadzony do ostateczności – uciekać się do buntu przeciw tyranii i uciskowi"[15]. W drugim określono 31 zasad, którym każde z państw powinno podporządkować prowadzoną przez siebie politykę społeczną[16].

Współcześnie na pierwszy rzut oka są to prawdy oczywiste. A jednak do dziś w polskim parlamencie są posłowie, którzy uważają, że Polska nie powinna ratyfikować europejskiej konwencji eliminującej przemoc (poza przypadkami regulowanymi przez prawo stanowione) z życia indywidualnego i społecznego, bo jest ona – ich zdaniem – sprzeczna z tradycjami, na których oparta jest polskość.

I jeszcze jeden wymowny przykład swoistości przedmiotu i celów szeroko pojętej humanistyki, a zarazem dowód na to, że nie wolno jej pojmować wyłącznie przez pryzmat właściwości nauk matematycznych, przyrodniczych czy technicznych Oto międzynarodowe badania porównawcze opublikowane w raporcie Oxfam przed Forum Ekonomicznym w Davos dowodzą że współczesna struktura społeczna poszczególnych krajów, a także całej społeczności międzynarodowej ulega gwałtownej biegunowej polaryzacji na bogatych i biednych. Z raportu wynika, że:

1) 1% najbogatszych wkrótce będzie miało więcej, niż reszta ludności świata,
2) w początkach 2014 r. majątek 80 najbogatszych ludzi świata był równy majątkowi połowy ludzkości.
3) podczas gdy w ostatnich 4 majątek bogatych zwiększył się o kolejne 600 mld mld, stan posiadania biednych zmniejszył się o 750 mld,
4) według „Forbesa", na początku drugiego dziesięciolecia XXI w. na świecie było 1645 miliarderów. Majątek jednej trzeciej nich w znacznej części

[14] *Human Rights. A Compilation of International Instruments*, Geneva–New York 1988; R. Kuźniar, *Prawa człowieka. Prawo, instytucje, stosunki międzynarodowe*, Warszawa 2000.

[15] *Powszechna Deklaracja Praw Człowieka*, www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Powszechna_Deklaracja_Praw_Czlowieka.pdf, artykuł 2 oraz trzeci akapit preambuły.

[16] *Europejska Karta Społeczna*, www.mpips.gov.pl/gfx/mpips/userfiles/File/Spoleczne%20Prawa%20Czlowieka/EKS/Europejska%20Karta%20Spoleczna%20-%20tekst.pdf, s. 6–10.

powstał drogą dziedziczenia, a co piąty związany był z sektorem bankowym i ubezpieczeniowym,

5) gdyby zdobyć się na gest św. Franciszka i majątek najbogatszych podzielić równo pomiędzy zaliczonych do biednych, to na każdego z nich przypadłoby po 500 dolarów. Bez tego – lub alternatywnego, ale także zmniejszającego poziom ubóstwa – podziału, obecnie miliard ludzi żyje za ok. 1 dolara dziennie[17],
6) dane przytoczone w raporcie Oxfam za „Forbsem", a także inne wiarygodne źródła ujawniają, że wielkie firmy i koncerny regularnie uchylają się od płacenia podatków (m.in. uciekając do tzw. rajów podatkowych, w których mają ukryte ok. 7 bln dolarów), co zasadniczo zmniejsza wielkość środków, jakimi kraje ich faktycznego działania mogą przeznaczyć na tworzenie nowych miejsc pracy i politykę społeczną, w tym ochronę zdrowia, szkolnictwo i kulturę symboliczną.

Stan ten prowadzi niewątpliwie, na co wskazuje sytuacja nie tylko w krajach najbiedniejszych, ale i bogatych (w tym należących do Unii Europejskiej), do poważnych niepokojów i nawet buntów społecznych na dużą skalę, a także reaktywacji nastrojów ksenofobicznych i nacjonalistycznych, zbliżonych pod wieloma względami do orientacji faszystowskich. A wielu nawet powszechnie znanym analitykom wydawało się, że tragiczne doświadczenia II wojny światowej wyparły je ze świadomości społecznej Europejczyków i liczących się (także w krajach demokratycznych!) procesów wyborczych.

Czy ten rozwój wypadków można powstrzymać? Jak głosi jedna z legend politycznych, już w kręgu doradców kanclerza Otto von Bismarcka krążyło przekonanie, że „jeżeli nie akceptuje się określonych skutków to należy działać na rzecz usunięcia ich przyczyn". Jeśli nawet uznać, ze jest to tylko błyskotliwa metafora, to i tak trudno nie zgodzić się z racjonalnym przekonaniem w niej zawartym. Aby mu jednak sprostać, potrzebna jest nie tylko wiedza o rzeczywistych związkach przyczynowo-skutkowych w życiu społecznym, ale także umiejętność budowy rozwiązań alternatywnych. Nie da się jej osiągnąć wyłącznie z pomocą nauk odkrywających prawa natury, ponieważ rozwiązania te wynikają z ludzkiego wyboru i umiejętności poruszania się w świecie społecznym, ze znajomości procesu dziejowego, z umiejętności organizowania ludzkich zbiorowości, odmiennie usytuowanych w strukturze społecznej, różnych grup interesu, do działań wspólnych. Nie jest to możliwe bez nauk humanistycznych i ludzi uprawiających te nauki.

Działania zbiorowe osadzone w dłuższej perspektywie czasowej wymagają wiedzy, systemów wartości i umiejętności składających się m.in. na dobro wspólne. Czym ono jest? Spośród różnych możliwych, także znanych definicji,

[17] P. Maciejewicz, *Kasty w Davos mówią o nierównościach*, „Gazeta Wyborcza", 26 stycznia 2015, s. 16.

na potrzeby tej analizy wybrano nieosadzoną w żadnej z kontrowersyjnych i jednocześnie rywalizujących z sobą ideologii, lecz wynikającą logicznie z wartości podstawowych: dobro wspólne to

> suma warunków życia społecznego, jaki bądź zrzeszeniom, bądź poszczególnym członkom społeczeństwa pozwalają osiągnąć pełniej i łatwiej własna doskonałość. […] Dobro wspólne odnosi się do życia wszystkich. Od każdego domaga się roztropności, a szczególnie tych, którym powierzono sprawowanie władzy. Opiera się na trzech istotnych elementach [...]: poszanowaniu osoby ludzkiej, dobrobycie społecznym i rozwoju społeczności (oraz) pokoju, czyli trwałości i bezpieczeństwie sprawiedliwego porządku[18].

I choć jedni genezę wartości, na których oparte jest to rozumowanie łączą z objawieniem bożym, a inni tylko z sumą doświadczeń ludzkich zgromadzonych w procesie dziejowym, to jednak na ich podstawie porozumienie jest możliwe, bo ich sens jest w istocie taki sam. Zatem do zadań nauk społecznych i politycznych należy budowanie, poprzez wyniki poznania, pragmatycznych modeli stwarzających szanse na osiągnięcie wspólnego dobra.

Okrągły stół humanistyki potwierdził, że humanistyka współcześnie – w gwałtownie zmieniającym się świecie postnowoczesnym – staje niemal wobec „pewnego cywilizacyjnego imperatywu" włączenia się „w refleksję nad stechnologizowaną rzeczywistością"[19].

Polska humanistyka, w tym polskie nauki społeczne, może z cała pewnością spełnić tę rolę. Co więcej, nie jest ona polskiej humanistyce obca. System stosowanych wobec niej ocen (paradygmatów parametrycznych?) musi jednak uwzględnić jej specyfikę. Ponadto nie wolno jej szczególnie wysoko oceniać tylko wtedy, gdy prezentuje wyniki swych poszukiwań w językach obcych. Humanistyka musi mówić przede wszystkim w swoim języku ojczystym, bo poprzez język ojczysty staje się i strażnikiem narodowego dziedzictwa kulturowego i konstytutywnym czynnikiem stymulującym jego rozwój. Wyraża jednocześnie niepokoje oraz nadzieje społeczne, a tym samym dynamizuje rozwój: *hic et ubique*.

Co oczywiście nie znaczy, że rezultaty poszukiwań polskich humanistów nie powinny być publikowane także w językach obcych, co najmniej tych zaliczanych do języków międzynarodowych. I przez to uczestniczyć w ponadnarodowej wspólnocie kulturowej współczesnego świata – wzbogacając ją o wkład własny i jednocześnie korzystając z jej impulsów.

---

[18] Sobór Watykański II, Konstytucja *Gaudium et spes* [cyt. za: *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994, s. 442, 443].

[19] A. Gleń, *Cóż po humaniście? Kilka refleksji po obradach „Okrągłego Stołu Humanistyki"*, „Panorama Polskiej Akademii Nauk" 2014, nr 5 (17), s. 1.

Zamiast konkluzji

Tomasz Werner stwierdził (zapewne nie bez racji!), że dzisiejszy system oceny dorobku naukowego porównuje ze sobą nieprzystawalne dziedziny wiedzy według uproszczonych reguł rynkowej przydatności. Prowadzi to do kryzysu dyscyplin humanistycznych. Krótki artykuł w czasopiśmie „Nature" otrzymuje tyle samo punktów, ile wydanie dwóch tomów słownika XVI-wiecznej polszczyzny. O tym, że rozwój humanistyki jest warunkiem koniecznym sensownej refleksji nad życiem społecznym człowieka i wartościami determinującymi to życie wiadomo w Polsce od prawie stu lat. Tradycję takiego punktu widzenia zapoczątkował Florian Znaniecki. Wierny zarówno imperatywom poznawczym, jak i metodologicznym własnej zasady *human coefficient* Znaniecki stwierdził, że wartości powstają jako efekt (nie zawsze zamierzony) działalności człowieka i są poznawalne tylko poprzez badanie „całości doświadczenia ludzkiego, zarówno praktycznego, jak i jego wyobraźni, intuicji i rozumienia moralnego"[20].

Obywatelski protest, bo taki charakter miał przecież Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej (istniejący od 2013 r.), był skierowany nie tylko przeciwko zmniejszaniu nakładów na badania w zakresie szeroko pojętej humanistyki, ale także zmniejszeniu zapotrzebowania na humanistów jako pracowników naukowo-badawczych, ocenianiu efektów ich pracy według uniwersalnych wzorów parametrycznych, ograniczanie ilościowe w uczelniach publicznych naboru studentów na tradycyjnie humanistyczne studia oraz, w pewnych warunkach, zamykaniu niektórych kierunków studiów humanistycznych. Pierwsze efekty tych i innych protestów wystąpiły po objęciu stanowiska ministra przez prof. Lenę Kolarską-Bobińską. Nowa minister, sama o wykształceniu humanistycznym i wieloletnim doświadczeniu badawczym, szybko zrozumiała, że protesty skierowane przeciwko ustępującej minister nie są bez racji. Uznała zatem, że przywracanie humanistyce należnego statusu będzie jednym z najważniejszych jej zadań.

W dostępnym w Internecie „Biuletynie MNISW"[21] znaleźć można następującą wypowiedź prof. Kolarskiej-Bobińskiej: „Humanistyka to nauka, która stawia społeczeństwo, jego tradycje i historią w centrum zainteresowania. […] nie rozwiąże się problemów cywilizacyjnych bez korzystania z jej dorobku".

Materializacja tych przekonań stały się instytucje istniejące już od kilku lat oraz nowe i ogłaszane przez nie konkursy na realizację projektów badawczych. I tak w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki powstał moduł badawczy „Tradycja". Jego istotą jest dążenie do opracowania „unikatowego zasobu źródłowego, istotnego dla polskiego dziedzictwa kulturowego, służącego jego ochronie, upowszechnieniu oraz włączeniu do żywej tradycji kultury naro-

[20] M. Ziółkowski, *Wartości*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 4, Warszawa 2002, s. 290; F. Znaniecki, *Nota metodologiczna*, [w:] *Chłop polski w Europie i Ameryce*, wyd. pierwsze, angielskojęzyczne, Boston 1918.

[21] Biuletyn MNiSW, www.nauka.gov.pl/biuletyn-sprawy-nauki [06.02.2015].

dowej”[22]. Obiecująco zapowiadają się także kolejne międzynarodowe badania w ramach programu konsorcjum HERA (Humanities in the European Resarch Area; istnieje od 2009 r.). Konsorcjum skupia partnerskie instytucje z różnych krajów; finansowane przez nie zespoły badawcze muszą składać się z badaczy co najmniej z czterech krajów. Ostatni, trzeci w kolejności, program HERA (oferujący 20 mln do rozliczenia w ciągu 3 lat) koncentruje się na *Culture Dynamice: Identity and Humanities as Source of Creativity and Innovation*. Badania cząstkowe w ramach tego programu poszukują m.in. odpowiedzi na pytanie „w jaki sposób rozumienie przeszłości i wyobrażenia o niej wpływają na naszą teraźniejszość oraz postawy wobec przyszłości?”.

Przytoczone tu przykłady nie wyczerpują – na szczęście! – całej listy nowych możliwości badawczych i przeznaczonych na nie środków – krajowych i międzynarodowych, a zwłaszcza unijnych. Przekonują natomiast o dwu elementarnych kwestiach. Po pierwsze, wartości nie rodzą się na rynku towarów i usług, lecz z ludzkiej wiedzy, sumień i doświadczeń kulturowych. Po drugie, proces dziejowy rodzi wciąż nowe pytania, na które odpowiedź znaleźć mogą tylko humaniści. Do najważniejszych z nich należy pytanie o przyszłość formacji kapitalistycznej. Po prostu: czy kapitalizm stanowi ostatnią fazę w procesie dziejowym, a jeśli nie, to co będzie później. Jest to pytanie, na które próbowało odpowiedzieć wielu, m.in. Francis Fukuyama wieszcząc „koniec historii”. Ostatnio podjął je, urodzony w 1971 r., Francuz Thomas Piketty w książce *Kapitalizm XXI w.*[23]

Czarna faza humanistyki zdaje się więc dobiegać końca. Niestety, ciągle nie da się tego powiedzieć o kryteriach stosowanych w ocenach humanistów, pracujących zwłaszcza w szkolnictwie wyższym oraz sylabusów wymaganych w procesie dydaktycznym. Tu nadal decyduje o wszystkim biurokratyczna „kwantyfikacja”, a nie – umykająca tym procedurom – jakość. Jak długo jeszcze? To pytanie pozostaje otwarte.

[22] *Ibidem*.

[23] Książka, światowy bestseller przełożony na kilka języków i sprzedany w nakładzie 1,5 mln egzemplarzy, ukazała się we Francji w 2013 r.; polskie wydanie planowane jest na kwiecień 2015 r.